

PROZĘKTOR

TYGODNIK SPOŁECZNO-KRYTYCZNY I INFORMACYJNY.

★ Organ niezależnej myśli.

Bezstronny obserwator życia społecznego. ★

Rok V. Białystok, sobota 15—niedziela 16 czerwca 1929 r. № 12.

Spółdzielnia Mleczarska

Zrzesz. Prod. Mleka

w BIAŁYMSTOKU, LEGJONOWA 13, TELEF. № 8-48.

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA:

mleka świeżego i pasteryzowanego, nabiału, masła, sera, twarogu, śmietany i śmietanki pasteryzowanej.

Dostawa do domów.

FILJA: Rynek Kościuszki № 2, Telefon № 16-24.

SPRZEDAŻ DETALICZNA:

Mleka świeżego, mleka i śmietanki pasteryzowanej w sklepach kooperatywy „Zjednoczenie”. — Centrala Rynek Kościuszki 4.

FILJE: ul Kolejowa 16, Sienkiewicza 114, Lipowa 40, Kolejowa 18, Pałacowa 16, Warszawska 22, Grunwaldzka 52.

OTWARCIE LETNIEJ RESTAURACJI

Po gruntownym odnowieniu „Pawilonu” w Ogrodzie Miejskim

została otwarta pierwszorzędną „**Cafe-Restaurant**”

Bufet obficie zaopatrzony w zimne i gorące zakąski. Kawa, herbata, plwo, wino i miód. Obiady od godz. 1 do 5 popoł. i „Kolacje „à la carte”.

Specjalność: potrawy kaukaskie (szaszłyki etc.) Wszelkie nowalje sezonowe.

Dla smakoszy—kawa po turecku. — Obsługa szybka i solidna.

Z poważaniem ZARZĄD.

Bracia Parys. Białystok, ul. Sienkiewicza 28a.
w podwórzu gm. Starostwa. Tel. 5-05.



AKUMULATORY światowej sławy systemu D-ra Pollaka
fir. PETERA dla samochodów i radja.

p. p. **SZOFEROM** do wiadomości: zakład obecnie posiada kilka-
naście akumulatorów naładowanych na wymianę, na wypadek
oddania akumulatora do naprawy lub ładowania.

Dział **naprawy akumulatorów** został rozszerzony i zaopatrzony
we wszelkie wymienną materiały akumulatorowe jak to: skrzynki,
naczynia, płytki, przepony, kwas, korki i etc.

Ładowanie i konserwacja akumulatorów.

Reparacja Dynamo-Starterów, sygnałów i instalacji elektrycz-
nych i samochodowych.

Tanio! Solidne i szybkie wykonanie!

Od Redakcji.

Najserdeczniej przepraszamy Szanowne Czytelniczki i Szanownych Czytelników za przerwę w ukazywaniu się naszego tygodnika.

Przerwa ta powstała wskutek choroby naszego dotychczasowego redaktora i spowodowanego tą chorobą wyjazdu jego na dłuższy czas na kurację.

Obecnie tygodnik nasz pod nową redakcją ukazywać się będzie regularnie co tydzień i przynosić będzie ciekawy materiał aktualny z życia Białegostoku i całego kraju.

Szczególną uwagę poświęcimy wszechstronnemu i bezwzględnie obiektywnemu oświeclaniu wszystkich bolączek naszego miasta i omawianiu wszelkich kwestyj białostockiego życia społecznego.

W nowym dziale „Wolne Trybuna” udzielimy miejsca naszym Czytelnikom dla wyrażania opinii o sprawach, interesujących ogół.

Prosimy wszystkich sympatyków „Projektora” o życzliwe poparcie i przyczynienie się nadsyłaniem swoich uwag i życzeń do dalszego podniesienia poziomu naszego tygodnika.

Echa tygodnia. Obecna sytuacja w przemyśle białostockim.

Co o tem mówią tu, a piszą w Warszawie.

Warszawska „Gazeta Handlowa”, wydawana przez Agencję Wschodnią, podaje w Nr 120 następujący wywiad z prezesem Związku Białostockiego Wielkiego Przemysłu p. O. Trillingem.

— W ostatnich latach nasz rynek wewnętrzny niestety wciąż się kurczy wskutek postępującego osłabienia siły nabywczej ludności. W szczególności do stałego pogarszania się sytuacji na rynku wewnętrznym przyczyniła się zbytnia śruba podatkowa, przygniatająca wprost naszych odbiorców-kupców i sklepikarzy i w wielu wypadkach uniemożliwiająca im prowadzenie ich przedsiębiorstw.

Nadomiar złego w ostatnim roku nie mieliśmy ani sezonu letniego ani zimowego. Latem bowiem było chłodno, a zima znacznie się przeciągnęła. Wobec tego na składach u kupców pozostało dużo nierozsprzedanych towarów, co pogorszyło jeszcze tak ich ciężką sytuację.

Dalszą okolicznością, utrudniającą sytuację naszych odbiorców-kupców, jest dążenie przemysłowców, zresztą zgodne z ogólną tendencją rządowych czynników gospodarczych, do możliwie największego skrócenia terminów wekslowych. Łódź przeprowadziła to już bardzo energicznie, Białystok zaś nieco ostrożniej wprowadza to w życie. Skrócenie terminów wekslowych, niezbędne z ogólnych względów gospodarczych, w obecnej chwili stanowi niestety bolesny cios dla naszych odbiorców-kupców. Zmuszeni oni są teraz płacić jednocześnie stare weksle długoterminowe oraz nowe krótkoterminowe. Wskutek tego zbiegu terminów wielu kupców ma trudności nie do przeciężenia i to właśnie stało się powodem tak wielkiej ilości bankructw.

Na tem jednak nie kończy się nieszczęśliwy spłot okoliczności. Rozumiemy doskonale rozpaczliwą sytuację kupców, jednak wskutek tylu bankructw zmuszeni jesteśmy do bardzo ostrożnego ustosunkowania się do naszych odbiorców dopóki trwa taka niesprzyjająca sytuacja na rynku. Zbytecznem będzie dodać, że kupiec, nie otrzymując od nas towaru, przeważnie nie może mimo rozpaczliwych wysiłków poprawić swojej nadwątłej egzystencji gospodarczej i stacza się szybko ku ruinie.

Najgorsze jednak w obecnej sytuacji jest to, że wśród kupców panuje nastrój rezygnacji. Wielu kupców, którzy mogą się utrzymać i przetrwać ten ostry kryzys, wzorują się na rzeczywście zrujnowanych kupcach i „na wszelki wypadek” również nie płacą swoich zobowiązań. W obecnej tedy chwili jedyną deską ratunku dla białostockiego przemysłu włókienniczego jest wywóz, który też rozwija się coraz lepiej. Wywóz sukna i koców z Białegostoku kieruje się przeważnie do Chin. Trochę

wywozi się również do Estonji, Łotwy i Litwy, lecz na Litwie obecnie sytuacja gospodarcza jest tak fatalna, że literalnie wszyscy kupcy litewscy zawiesili wypłaty. Do Rumunii ustał wywóz z Białegostoku już od kilku lat po wprowadzeniu tam wysokiego cła wwozowego na wyroby włókiennicze. Droższe wyroby bielskie i bawelniane łódzkie nie odczuwają tak tego cła, pobieranego od wagi towarów, natomiast dla wyrobów białostockich, które znane są ze swoich tanich cen, cło to stało się równoznaczne z całkowitym zakazem wwozu.

Jak zaznaczyłem, jednym większym odbiorcą naszych wyrobów są Chiny. Handel nasz z Chinami rozwija się nader pomyślnie, choć brak polsko chińskiego traktatu handlowego stanowi poniekąd przeszkodę do dalszej rozbudowy i wzmocnienia naszych stosunków handlowych z tym krajem.

Niestety praca nasza dla rynku chińskiego kończy się już w czerwcu, gdyż najpóźniej w tym terminie towary nasze muszą być wysłane, aby mogły przybyć do Chin do października, kiedy to jest sezon dla wyrobów białostockich. Od czerwca będziemy musieli znowu pracować dla rynku wewnętrznego. I tu właśnie stajemy narazie wobec bardzo niewesołej perspektywy. Kupcom, którzy nie płacili swoich zobowiązań, nie będziemy mogli dawać na kredyt, a przecież bardzo wielu średnich i drobnych kupców zawiesiło wypłaty. Co do pozostałych, którzy wprawdzie dotychczas płacą, to niewiadomo, co jutrzejszy dzień przyniesie.

Muszę tu zaznaczyć, że kupcy białostocki stanowią wyjątek w tem morzu bankructw i zawieszeń płatności. Nie zanotowano tu ani jednego wypadku złośliwego bankructwa. Białystok jest jedynym miastem w Polsce, gdzie ani Bank Polski, ani Bank Gospodarstwa Krajowego nie miały ani jednego grosza straty, i to nawet od firm, które przejściowo zmuszone były zawiesić wypłaty.

— A jakie są, panie Prezisie, dezycje przemyślni wobec czynników rządowych w celu polepszenia sytuacji?

— Przedewszystkiem pragnęlibyśmy możliwie szybkiego zawarcia traktatów handlowych z Chinami, Japonją i Rosją.

W dalszym ciągu uważam za nieodzowny warunek uzdrowienia naszego życia gospodarczego zwolnienie śruby podatkowej w stosunku do kupców. W pierwszym rzędzie należałoby całkowicie uchylić podatek obrotowy. Podatek ten został w wielu krajach wprowadzony tuż po wojnie światowej, obecnie natomiast prawie nigdzie nie jest już pobierany.

Ostatecznie, jeśli rząd ze względów fiskalnych nie może jeszcze w obecnej chwili wyrzec się całkowicie tego podatku, to powinien przynajmniej ściągnąć go tylko od przemysłowców przy sprzedaży wyprodukowanych towarów. W obecnej bowiem chwili, zanim towar trafia do konsumenta, zostaje on kilkakrotnie obciążany podatkiem przemysłowym, który pobierany jest od przemysłowca, hurtownika, detalisty i t. d.

Abym był dobrze zrozumiany, podkreślam jeszcze raz: chodzi nam o złagodzenie prasy podatkowej nie dla przemysłowców, lecz dla kupców, gdyż w przeciwnym razie kontyngent naszych odbiorców będzie coraz się zmniejszał zarówno ilościowo jak i jakościowo.

Jeśli chodzi o ulgi podatkowe specjalnie dla przemysłu, to wprawdzie rząd popiera wywóz przez zwalnianie towarów, wywożonych zagranicę, od podatku obrotowego i zwraca cło od farb i produktów chemicznych, pobrane przy przywozie tych surowców dla fabrykacji, jednakże uważamy za usprawiedliwione przyznanie nam zwrotu większego procentu cła, aby nie pozostało bez korzystnego wpływu na rozwój naszego wywozu, a tem samem przyczyniłoby się do dalszej naprawy naszego bilansu handlowego.

Dalszym środkiem, zmierzającym do poparcia wywozu, byłoby ustanowienie ulgowej taryfy kolejowej dla towarów, idących w kierunku granicy. Muszę tu zaznaczyć, że Niemcy stosują do polskich towarów eksportowych, przechodzących tranzytem przez terytorjum niemieckie, specjalną taryfę ulgową.

Uważam również, że przemysł jest zbyt obciążony opłatami na cele ubezpieczeń społecznych: na Fundusz Bezrobocia, Kasę Chorych, Zakład Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych, Zakład Ubezpieczeń od Wypadków i in. Oczywiście nie występujemy przeciwko samej zasadzie ubezpieczeń społecznych, lecz jesteśmy przekonani, że przez skomasowanie tych poszczególnych działów ubezpieczeń i przez zmniejszenie biurokratyzmu w ich administracji bezsprzecznie udałoby się osiągnąć

znacznie mniejsze koszty, ponoszone obecnie zupełnie nieprodukcyjnie.

Pomijam już inne bolączki przemysłu, utrudniające jego rozwój i pracę. Poprzestaję na wyszczególnionych naszych dezyderatach, których spełnienie leży bezsprzecznie nie tylko w interesie przemysłu, ale i całego kraju.

Za czerwonym kordonem. Zadają sobie śmierć, aby skrócić mękę głodu.

Dantejskie sceny na Ukrainie sowieckiej.

Z listów, jakie nadchodzą z za kordonu, okazuje się, że na Ukrainie sow. panuje straszliwy głód. Ratując się przed śmiercią, gromady ludzi w dzikim popłochu usiłują przedostać się do Rumunii. W wielu miejscowościach, dotkniętych głodem, przyszło do krwawych rozruchów, tłumionych bezlitośnie przez władze bolszewickie. Szczególnie silnie daje się odczuwać głód na Podolu. Wywieziono stąd kilkadziesiąt tysięcy głodujących dzieci do miejscowości w głębi kraju, gdzie klęska nie przybrała jeszcze tak zastraszających rozmiarów.

Po miastach i wsiach odgrywają się wprost dantejskie sceny. Bywają liczne wypadki, że ludzie, aby ukrócić swe męki, nawzajem zadają sobie śmierć.

P R A S A.

„Głos Prawdy” o wypadkach lwowskich.- Aleksander Świętochowski o Poznaniu, Wielkopolsce i Warszawie.

Czołowy organ sanacji „Głos Prawdy” poświęcił swój artykuł wstępny w dniu 11 bm. wypadkom lwowskim.

Ciekawy ten artykuł cytujemy in extenso:

NA ŻYDOWSKIM KONIU.

Dziwnie się to plecie na tym Bożym świecie. Nikt tyle nie narzeka na nadmiar Żydów w Polsce i na samo ich istnienie, co narodowa demokracja. I jednocześnie nikt stąd tyle, co ona nie ciągnie profitu dla swej partyjnej roboty. Pomyśleć tylko, coby się z endekami stało, gdyby w Polsce Żydów nie było. Prostu nie miałoby już nic do roboty i nic do gadania.

Nadmiar Żydów w Polsce jest niewątpliwie dla państwa zagadnieniem trudnym i poważnym wywołującym komplikacje. Natomiast dla partyjnej polityki endeckiej jest to łaska Opatrzności. Niepopularność Żydów, a zatem łatwość stosowania jak najdalej posuniętej demagogii jest stałym dla harców endeckich konikiem. Dosiadają go oni tem chętniej, że przeciwstawianie się im w każdej antyżydowskiej hecy utrudnia cynicznie wyzyskiwana przez endeków drażliwość społeczeństwa polskiego na tym punkcie. Gdy tylko jakieś zagadnienie ze sprawą żydowską się wiąże mało kto w Polsce ma odwagę przeciwstawić się najpaskudniejszemu nawet i najgłupszemu endeckim pomysłom. Bo—oczywiście—okrzyczany zostanie natychmiast jako żydowski pacholek. W każdej tego rodzaju sprawie niema miejsca ani na rozumowanie ani na argumentację. Wrzask bowiem bezmyślny a hałaśliwy potrafią wówczas endecy wszcząć nie gorzej, niż najbardziej podekscytowany tłum chałcziarzy. Jeśli zaś uda się jeszcze do tego przyplatać motywy religijne i wdziać na się białą kameizę obrońców religii katolickiej, demagogia ich przybiera poprostu formy terroru i szantażu.

Czas zerwać z uleganiem temu szantażowi i terrorowi. Ludzie rozsądni muszą wreszcie wykazać męską odwagę. My nie boimy się iść za głosem rozsądku i czystego instynktu państwowego, nawet w tej dziedzinie, chociaż wiemy, że endecy nie ośmiątkają oskarżyć nas, że to my—osobiście—za żydowskie pieniądze—umieczyliśmy Chrystusa, i potrafią postawić na to pięćdziesięciu naocznych świadków. Wytrzymamy to, choćby nawet świadkowie owi zaprzysiężeni byli przez arcybiskupa ormiańskiego, znanego ze słodczy charakteru i gołębiego serca, z pokory chrześcijańskiej, miłowania nieprzyjaciół swoich i z naśladowania wszystkich cnót serafickich św. Franciszka z Asyżu.

Nie damy sobie łatwo wytłumaczyć, że uczenie szkoły

żydowskiej we Lwowie tak bohaterką waleczność w sercach swoich mają, iż znieważały czynnie i napastowały obelżywie wielotysięczny tłum katolicki w chwili, gdy uroczystą procesją pod ich oknami przeciągał. Zaiste—byłby to czyn odwagi, legendarnych amazonek godny.

Nie damy też tak łatwo sobie wytłumaczyć, że lwowscy polacy katolicy, w procesji tej udział biorący, tak tchórzliwego znowu są serca, że ulekli się i powstrzymali od natychmiastowego, a zrozumiałego i całkowicie wybacznego odruchu znieważonych uczuć swoich w takim momencie. Pozwólmy sobie też wątpić, aby tego rodzaju wypadek mógł ująć uwagi postępującego na końcu procesji księdza katolickiego, aby następnie, przez całą dobę, nie tylko żaden odruch ze strony ludności nie miał miejsca, ale i w całej prasie lwowskiej, w której nie tylko „Lwowski Kurjer Poranny” uczucia katolickie reprezentuje, ukryto starannie tak oburzające zdarzenie.

Jakież świadectwo szatańskiej iście odwagi wystawia endecja żydowskim dziewczętom ze Lwowa i jak dziwnie oziębłe wyglądają według jej relacji masy wierzących Polaków—katolików, których trzeba było tak usilnie podżegać, aby w końcu młodzież jedynie poczuła w sobie chęć do wystąpienia w obronie znieważonej rzekomo religii i Sakramentu.

Jakże indyferentni są wierzący polacy całego kraju, skoro, mimo niesłychanych wysiłków podjudzania w prasie, rozsyłania emisariuszów do wszystkich miast uniwersyteckich—ani w Wilnie, ani w Warszawie, ani w Lublinie, nie udało się endekom zamierzonej reakcji wywołać. I jedynie w Poznaniu zdolali uświetnić okres Powszechną Wystawę Krajową i obecność wielu cudzoziemców takim świadectwem polskiej kultury i porządku, jak wybijanie kamieniami szyb w dzielnicy żydowskiej.

Nie, cyniczna demagogia endecja, to wszystko za grubymi niemi jest szytel. Nie możemy tolerować waszej niskiej propagandy. Widzimy dokładnie jej cele. Polegają one na wykazaniu, dla potrzeb waszej agitacji partyjnej—wbrew prawdzie oczywiście—że religia katolicka nie cieszy się w Rzeczypospolitej dostateczną ochroną władzy państwowej. Chodziło wam w dalszym ciągu, przez wywołanie burd i awantur, o postawienie pod znakiem zapytania spokoju wewnętrznego, panującego w państwie. Nie udało się ani jedno ani drugie. Osiągnęliśmy tylko to, że z zażenowaniem musi Polska tłumaczyć całemu światu karygodne ekscesy lwowskie i poznańskie, aby dobrego imienia kultury naszej nie plamiły; osiągnęliście też i ten rezultat, że raz jeszcze pchnęliście młodzież do niesforności wobec własnej władzy państwowej i doprowadziliście ją do niezaszczytnego—zaprawdę—zestknięcia się z kolbami żołnierzy policyjnych, którzy, pełniąc swą piękną a ciężką służbę w obronie porządku publicznego i powagi państwa, za waszą sprawą zrosić musieli czynne i słowne zniewagi ze strony polskiej młodzieży akademickiej.

Piękna to metoda, którą wychowywać usiłujecie naszą młodzież—„praworządni” panowie!

Raz jeszcze wykazała endecja, co potrafi: wrogom państwa argumentów przeciw Polsce dostarczać, spokój i kulturę wewnątrz kraju podważać. Spokój utrzymany został, demagogia—zbyt cyniczna tym razem—da wam w rezultacie więcej krytycznych refleksyj, niż powodzenia w partyjnej robotce.

Jeździła swego czasu endecja na „trojce”; jeździła potem hucznie i buńczucznie na tegich ziemianiskich i cugantach, ba, nawet arystokratyczną czwórka;—skończyło się i to. Najniezadowolniejszy pozostał jej zaprzęg: w żydowskiego konia. Nie piękny i nie bogaty, przeciwnie—zgoła tani i obskurny. Niedaleko też na nim zajędzie.

W Nr 23 (z dnia 2 czerwca r.b.) „Myśli Narodowej” siedziwy pisarz Aleksander Świętochowski, w swym „Liberum veto” omawiając powstanie Wystawy Krajowej, twierdzi, że „z Królestwa Kongresowego wszedł do Polski wyzwolonej fantasty czny marzyciel, z Wielkopolski—doskonały gospodarz i miłośnik praworządności, z Galicji—scholastyczny biuralista”.

Dalej czytamy: „Urządzona w Poznaniu Wystawa Krajowa mówi daleko więcej niż zwykły tego rodzaju popis zdolności w pracy. Sofistyką jest sztuka udowodnienia najoczywistszych niemożliwości, a jest ze szczególnym zamilowaniem uprawiana w Warszawie”.

„Warszawa jest kotłem w którym wrzą osobiste pretensje, swary, ambicje, intrygi i zabiegi jest miejscem nieustannej i zażartej walki o korzystne stanowiska i lupy, jest placem

dla zapasów sportu politycznego między partjami, a najczęściej start bokserskich między jednostkami, jest teatrem, cyrkiem, boiskiem, polem wyscigowym, klubem gry hazardowej lub domem rozpusty, a nie wielkim ogniskiem życia narodu.”

„W wystawie poznańskiej, która powstała prawie wyłącznie energią, pracą i zdumiewającym wysiłkiem Wielkopolski, mamy pouczający dowód, jak samo życie, niezależnie, a nawet wbrew woli doradczych jego reglamentarzy rozstrzyga spory i spełnia zadania narodu.”

Sensacje, aktualnostki, „kwiatuszki z oślej łaki” i ciekawostki.

Chemikowi niemieckiemu N. Zieglerowi, pracującemu w laboratorium zakładów Westinghouse, udało się wydobyć gaz z żelaza i stali, który doskonale nadaje się do opadania. Do doświadczeń swoich użył Ziegler jako pieca hermetycznej próżni, przez którą przepuścił prąd elektryczny o wielkiej częstotliwości. Ulokowany wewnątrz metal, prądem elektrycznym dostarcza własnego ciepła, a pompy ssące wydobywają z pieca gaz do zbiornika. Z jednego metra sześciennego żelaza otrzymuje się ilość gazu, dostarczającą siły trzydziestu koni mechanicznych przez dwanaście minut, chcąc więc tą drogą otrzymać energię o sile trzydziestu koni na przeciąg godziny, należy użyć pięć metrów sześciennych żelaza. Najważniejsze jest to, że żelazo, z którego w ten sposób wydobyto gaz, posiada ładną, błyszczącą powłokę i nie rdzewieje, może więc być używane do wyrobu maszyn elektrycznych i magneto.

* * *

Według obliczeń, zamieszczonych w znanym czasopiśmie lekarskim „Medical Economics”, przeciętny zarobek lekarzy w Stanach Zjednoczonych wynosi 5.806 dolarów rocznie. Lekarze w większych miastach zarabiają o połowę więcej niż ich koledzy z prowincji. W miastach o 5.000 mieszkańców zarobki lekarzy wynoszą przeciętnie 4.800 dolarów rocznie, w miastach o 20.000 mieszkańców — 6.369 dolarów rocznie, w miastach, posiadających do 50.000 mieszkańców — 7.022 dolary rocznie i wreszcie w wielkich miastach **7.125 dolarów rocznie**. Przeciętnie lekarze w Stanach Zjednoczonych oszczędzają około 2.000 dolarów rocznie. **70 proc. lekarzy posiada własne domy**, a tylko 22 proc. z pośród nich posiada gabinety we własnych domach.

Nowa sensacja spirytystyczna.

Duchy przemawiają z płyt gramofonowych.

Głośny angielski pisarz okultystyczny Bradley eksperymentował przed kilku laty z anglo-amerykańskim medjum występującym pod pseudonimem Valantina. Eksperymenty te wywołały wówczas dyskusję ze względu na **sensacyjny charakter**. Valantina ukazał w całym szeregu seansów **nowy rodzaj porozumiewania się z „duchami”**. W przeciwieństwie do innych medjów, które przeważnie przynosiły poselstwa od zmarłych w drodze pisemnej lub ustnej, Valantina wedle zaświadczenia Bradleya i innych obecnych na seansie powodował zmarłych do przemawiania własnym głosem pochodzącym, jak gdyby z głębi tuby megafonu. Często zdarzało się rzekomo, że uczestnicy seansu rozpoznawali **głosy drogich zmarłych**, którzy przemawiali niejednokrotnie **w obcych językach**, niezrozumiałych dla samego medjum. Bywały nawet poselstwa z za świata w narzędziach egzotycznych, w języku **chińskim, japońskim i hindostańskim**.

Obecnie Bradley odkrył u samego siebie medialne zdolności, umożliwiające bezpośrednie otrzymywanie wieści od zmarłych z tamtego świata. Literat porozumiewał się już w szeregu seansów z duchem swego ojca, teścia i z duchami zmarłych krewnych. Tak on, jak i jego żona rozpoznawali dokładnie głos i akcent zmarłych. Liczba tego rodzaju enuncjacji zmarłych dochodzi do 500.

Aby wykazać prawdę swych słów, Bradley postanowił **utrwalić głosy zmarłych na płytach gramofonowych**. Przebieg eksperymentu wedle sprawozdania dziennika angielskiego „Dai y News and Westminster Gazette” był następujący: seans odbywał się w ubikacjach towarzystwa gramofonowego „Kolumbia”. W obecności zaproszonych świadków zało-

żono z pokoju eksperymentalnego linię telefoniczną do budynku pocztowego. Tutaj trzech urzędników miało sposobność w roli kontrolorów, dających sygnał na rozpoczęcie zdjęć gramofonowych słyszeć głosy zmarłych przez telefon. **Na płytach utrwalono 9 przemówień zmarłych**, z których trzy były po angielsku, inne w językach obcych, jedno nawet po chińsku. Każdy głos brzmiał zupełnie odmiennie. Akcent poszczególnych języków był wedle orzeczenia znawców bez zarzutu. W ten sposób Bradley jest już w posiadaniu rodzaju archiwum, zawierającego płyty gramofonowe z głosami zmarłych.

Co mówią wielcy ludzie o zwykłych rzeczach?

Słynny powieściopisarz Maurycy Dekobra o miłości i nowoczesnej kobiecie.

Największą moją dumę stanowi moja korespondencja. Codziennie otrzymuję dziesiątki listów ze wszystkich części świata. Wszystkie pochodzą od kobiet, a autorkami ich są moje czytelniczki. Listy te są dla mnie dowodem, że powieści moje na prawdę odzwierciedlają życiowe kwestje nowoczesnej kobiety.

Damy, które mnie zaszczycają swymi listami, proszą o radę i pomoc, **powierzają mi najbardziej strzeżone tajemnice** z taką szczerością, bez żadnych zastrzeżeń, że mogłbym być raczej ich spowiednikiem niż ulubionym pisarzem. Powieści moje skłaniają je do pisania tych listów. Z drugiej strony często czerpię z tych listów pomysły do swej pracy. Pyta mnie czytelniczka, czy ma się rozwieść z mężem, czy też nie; czy ma dochować mu wierności czy też nie, czy ma się przyznawać do swych zrad. To wszystko mi powierzają. Nieraz mnie samego strach ogarnia, książki moje oddziałują zbyt silnie.

Naprzykład podczas mej bytności w Polsce pewna dama polska pisała mi, że postanowiła wyrzec się życia świeckiego, opuścić męża i dzieci i wstąpić do klasztoru. Chciała naśladować przykład jednej z bohaterek moich powieści. Zdawało jej się, że w dziełach tej postaci powieściowej odnajduje swe własne życie i była zdecydowana postąpić tak jak ona. Pisałem jej natychmiast depeşe: **„Madame, tylko w powieściach dochodzi się do tych ostatecznych konsekwencji!”** W życiu wystarczy, gdy się zawieje kompromisy.

Zasadą moją jest odpowiadać wyczerpująco na każde skierowane do mnie zdanie. Jeden tylko raz przed paru tygodniami, było to dla mnie niemożliwe. Otrzymałem list z Rumunii i treścią była mała biała karta z dziwną małą czerwoną plamą, pod którą napisane były słowa: „To jest **odbicie molch warg**, posyłam je panu”. Jak mogłem odpowiedzieć na ten list? Zadowolniłem się jednym zdaniem: **Wkrótce przyjadę do Bukaresztu”**.

NOWOCZESNA MIŁOŚĆ NIE ISTNIEJE.

Co się tyczy kobiet, to wśród nich nie widzę różnic narodowych. Dla mnie nie istnieją Angielki, Niemki, lub Francuski. Różnice narodowe odnoszą się tylko do mężczyzn. **Kobiety wszędzie i od niepamiętnych czasów są do siebie podobne**. Kobiety nie mogą się zmienić i pod pewnym względem nigdy nie będą się różniły zasadniczo od swego pierwowzoru. Ewa zerwała niefortunne jabłko w raju rękami, nowoczesna kobieta podaje je wybranemu na srebrnym nóżku do owoców. Na tem polega cała różnica. Z tego powodu jest rzecz niemożliwą mówić o nowoczesnej miłości. Nie powinniśmy mieszać objawów zewnętrznych, czysto formalnych z tem co jest rzeczywiste. W życiu towarzyskiem, w polityce kobieta się emancypowała, lecz nie ma to nic wspólnego z jej stanowiskiem w miłości. Często słyszymy zdanie, że nowoczesna kobieta nie chce już być własnością mężczyzny. Żąda niezależności, by mogła prowadzić własne życie. Przedewszystkiem kobieta nigdy nie była jedynie tylko przedmiotem posiadania i czysto osobistą własnością mężczyzny. Mężczyźni dzierżawili tylko kobietę, a każda umowa dzierżawna może być rozwiązana. Umowy dzierżawne na całe życie stają się coraz radsze. I od czasu do czasu stare rzeczy otrzymują nowe nazwy. To wszystko. Taką nową nazwą jest **„małżeństwo koleżeńskie”**. W Stanach Zjednoczonych, gdzie stosunki nielegalne są w

pogardzie i obrzydzeniu, małżeństwa zawierane na rok, lub dwa zawsze były nadzwyczaj lubiane. Co się tyczy małżeństwa wogóle, to nie jestem zwolennikiem eksperymentów. Dla tych, którzy uważają tę formę życia, małżeństwo w jego obecnej postaci jest najbardziej odpowiednią instytucją.

Innym ulubionym tematem rozmów jest kryzys seksualny nowoczesnej młodzieży. Według mego zdania, nie ma nowych problemów w związku z życiem płciowym młodzieży. Można to uważać za objaw przejściowy, że młodzież, która dorosła podczas wojny, albo wkrótce po jej zakończeniu jest bardziej żądna wolności, ale jednocześnie potrzeba jej większej wolności ruchów dla wyładowania energii aniżeli młodzieży dawniejszych pokoleń. To jest rzeczą naturalną i nie należy sobie nad tem łamać głowy. Nie zawsze będzie tak jak dzisiaj.

SPORT JAKO LEKARSTWO NA KRYZYS SEKSUALNY.

Uważam, że sport jest najlepszym lekarstwem na wszystkie choroby tego rodzaju. Jestem zapalonym jeźdźcą i fachmistrem i zasadniczym zwolennikiem sportu. Według mego zdania, niesłuszne jest twierdzenie, że życie duchowe doszło do upadku przez wielką popularność, jaką zdobył sport we wszystkich sferach. Przeciwnie sport uczynił nas postępować poprawnie i honorowo: „gentlemanlike”. Duch nasz staje się bardziej elastyczny, bardziej odporny i łatwiej reaguje na wrażenia. Proszę nie zarzucać sportowi, bo jest on najlepszym środkiem na problemy i cierpienia seksualne.

MÓJ NOWY WODEWIL.

Moszę się z zamiarem wielkiej podróży po świecie, podczas której spędzę część miesięcy w Egipcie i będę zbierał wrażenia dla mej nowej książki opisującej życie wschodnich dworów książęcych, angielskich oficerów, oraz ich żon. Mój nowy wodevil opisuje całe życie nowoczesne. Pierwszy akt rozgrywa się w nowoczesnym salonie piękności, drugi na sztucznej wyspie w środku oceanu, trzeci na tarasie kawiarni de la Paix. Szczególnie drugi akt rozgrywający się na wyspie, bardzo mnie interesuje. Nie sądzę, by ta wyspa była utopią. Wkrótce zostanie zorganizowana systematyczna komunikacja lotnicza między kontynentami a w tym ruchu transoceanicznym sztuczna wyspa odegra wielką rolę. Jak słyszę, w Stanach Zjednoczonych istnieje towarzystwo, które projektuje zakładanie podobnych wysp. Nie wiem jednak, jak inżynierowie i technicy wyobrażają sobie urzeczywistnienie swych planów.

Moja własna sztuczna wyspa przynajmniej będzie bardzo piękna. Wybudowana jest ze szkła, żelaza, będzie posiadała wszystkie wygody i piękności nowoczesnej kultury i cywilizacji. **Dzisiejszy powieściopisarz musi być bardzo sprężysty i bogaty w pomysły**, jeżeli chce wynaleźć coś nowego. Technika czyni tak szalone postępy, że pisarz w fantazji swej rzadko tylko może przewidzieć prawdziwy bieg wydarzeń. **Wszystko jest w stadium rewolucji i przewrotu — wszystko, z wyjątkiem kobiet i miłości!** Te dwie rzeczy pozostaną zawsze jednakie.

Feljeton.

Historia nienapisanego feljetonu.

Nowy redaktor naczelny naszego tygodnika ulokował się w pięknie umeblowanym (podobno!) gabinecie własnego gmachu redakcyjnego „Projektora” (w projekcie!) i rozpoczął swoją pracę.

Przedewszystkiem zamówił sobie na koszt wydawcy koszt ogromnych rozmiarów dla rękopisów, nadsyłanych przez szanownych czytelników a nie mogących być wydrukowanymi „z braku miejsca”. Według dyspozycji pana redaktora naczelnego koszt ten miał odpowiadać w zupełności przepisom sanitarnym, mieć specjalną przykrywą i zawierać na przedniej stronie wyciąg z przepisów policyjno-zdrowotnych o prawidłowym używaniu kosztów redakcyjnych. Nieprawidłowe korzystanie z tego kosztu, w szczególności w wypadku czerpania przez osobę niepowołaną stamtąd materiału dla zapełnienia numeru ma być karane surowiej, niż przekroczenia Dekretu prasowego.

Po wprowadzeniu tej pożytecznej reformy, pan redaktor naczelny zabrał się do naszego liczego personelu redakcyjnego. Na pierwszy ogień poszedł reporter: redaktor nakazał mu aby przyniósł do każdego numeru przynajmniej jeden sensacyjny skandal w najlepszym (obowiązkowo) towarzystwie, jedno większe bankructwo i conajmniej dziesięć choćby i nieskontrolowanych wiadomości „z dobrze poinformowanych źródeł” o tem jak, z kim i gdzie (o mężach w Białymstoku) oraz dlaczego, poco, z jakiej przyczyny i wskutek czego (o żonach na letniskach)...

Później zaś przyszła kolejka na feljetonistę t. j. niby to na mnie.

Redaktor naczelny wezwał mnie przed swoje groźne oblizcze i rzekł:

„Baczność! W ciągu sześćdziesięciu minut ma mi być napisany feljeton! Zrozumiano? Aktualny, dowcipny, satyryczny. Aby dotknął wszystkich i nikogo nie oszczędził. Nikogo, zrozumiano? Spoczni!”

„Spocząłem” wedle rozkazu, poczem ośmieliłem się zabrać głos:

— Rozkaz, panie szefie! Ale...

Żadnych ale! Pisać i nie oszczędzać nikogo!

— Tak, ale o czym tu pisać na naszym bruku?.. O węzu morskim to jeszcze zawczasem, to trzeba by zostawić na później, na prawdziwy sezon ogórkowy. Może, panie szefie, napisać właśnie o tym bruku białostockim, co?

— Wie pan, należałoby... Ale... (Tu naczelny zamyslił się). Ale... Myśmy przecież pisali, że ten naczelnik to jest europejczykiem, a tu odrazu wyszydził jego bruki azjatyckie... Jakiś nie uchodził, nie godzi się... I poco wogóle zaczepiać człowieka poważnego, z brodą... Nie, zostawmy to!

— Więc, może o redaktorze Kapłanie i komendancie Markusie? Tak zjadliwie napisać, aby i jednemu głowę namydlić i drugiego dotknąć?

— Nie, co to, to nie. Przedewszystkiem zasada jest, że się na dziennikarzy wogóle nic nie pisze, bo oni potrafią odpowiedzieć. A my, prasa, przecież występujemy tylko przeciwko bezbronnym... A co się tyczy komendanta BOSO, to czyś pan nie czytał oświadczenia sztabu BOSO, że „wszyscy za jednego”? To co, chce pan może, abym zaczął jednego komendanta, a trzystu strażaków mnie będzie „głaskało” po twarz, i to już po pierwszym numerze?.. Bierz pan inny temat, ale pamiętaj: nikogo nie oszczędzać!

— No, to może napisać o ulicy S-to-Jańskiej?

— Czyś oszalał?! Chcesz pan swoim feljetonem naruszyć spokój mieszkańców tej cichej wiejskiej ulicy, którzy i tak narzekają na dzikie harce samochodów, tego obrzydliwego wynalazku, służącego [tylko do podnoszenia kurzu i zatrucia powietrza benzyną? I wogóle...

— No, to może o Elektrowni coś? Dawno nikt nic nie pisał. Po wielkim krzyku teraz jest kompletna cisza. A złotoweczkę za kilowacik się płaci. To może o tem...

— Ależ, co za dziwaczne pomysły, pan dzisiaj ma? Zadzierać z takim potentatem, panem na Białymstoku, władcą całego miasta! A nuż zatrzyma on nam prąd akurat, kiedy trzeba będzie drukować numer? Co wtedy? Czy nie ma pan innego tematu? Przecież mówiłem panu wyraźnie, pisz pan o wszystkim, nikogo nie oszczędzaj!

W chwili oddawania tego numeru pod prasę rozmowa moja z redaktorem naczelnym jeszcze trwa. Feljetonu nie zdąży już napisać...

Fantomas.

Na arenie życia białostockiego.

WOJEWÓDZKI KOMITET POMOCY LUDNOŚCI WILEŃSZCZYZNY.

W dniu 12 bm. w Urzędzie Wojewódzkim pod przewodnictwem Pana Wojewody Karola Kirsta odbyło się zebranie organizacyjne Wojewódzkiego Komitetu Pomocy Ludności województwa wileńskiego, dotkniętego klęską nieurodzaju. W zebraniu wzięli udział przedstawiciele władz państwowych i samorządowych oraz reprezentanci organizacji społecznych.

Nowy starosta białostocki.

Nowomianowany starosta białostocki p. Alojzy Kaczmarczyk przybył do Białegostoku i przedstawił się p. Wojewodzie.

P. starosta Kaczmarczyk poprzednio piastował stanowisko naczelnika wojewódzkiego wydziału bezpieczeństwa w Wilnie.

Bankructwo i ucieczka kupca białostockiego.

Przy ulicy Gieldowej od dłuższego czasu znajdowało się przedsiębiorstwo ekspedycyjne p. G. Ufajac swoim klientom p. G. często wydawał kupcom towary przed zaplaceniem przez nich ustanowionych przez nadawców zaliczeń i inkasował te pieniądze dopiero później. Jest to zwyczaj, praktykowany we wszystkich biurach ekspedycyjnych i mający na celu zwłaszcza w obecnym krytycznym czasie ułatwienie kupcom prowadzenia interesów.

Jednakże wielu miejscowych odbiorców nie zapłaciło p. G. należnych kwot za otrzymane z jego biura, ekspedycyjnego towary, wobec czego p. G. znalazł się w bardzo kłopotliwej sytuacji finansowej, będąc zmuszony pokryć należność nadawcom towarów.

Przed kilkoma miesiącami p. G., chcąc poprawić swoją sytuację, zorganizował nowe przedsiębiorstwo w tym samym lokalu—sklep manufaktury. Zakupił on w tym celu na kredyt większe ilości towarów w Łodzi, jak również zaciągnął w Białymstoku szereg pożyczek na to swoje nowe przedsiębiorstwo. Dawało mu pieniądze chętnie, gdyż uchodził za uczciwego kupca.

Na początku bieżącego tygodnia kupcy przy ul. Gieldowej jakoś zauważyli, że od kilku dni sklep p. G. jest zamknięty. Zaalarmowani tą wiadomością, zbiegli się wierzyciele p. G. i wkrótce przekonano się, że lokal sklepu jest zupełnie „czysty”. P. G. uprzątnął gdzieś pokryjomu wszystkie towary i sam ułotnił się.

Długi p. G. w Białymstoku wynoszą 50—60.000 złotych.

Tragiczna śmierć 7-letniego chłopca.

Znany chirurg białostocki dr. St. Rotberg został w tych dniach wezwany do Bielska do chorego. Ponieważ pomoc jego była nagle potrzebna, dr. Rotberg pojechał taksówką. W ciągu całej jazdy po szosie taksówka posuwała się bardzo wolno, gdyż w okolicach wsi dzieci wychodziły na szosę i umyślnie stawały na szosie, jakgdyby chciały, aby je przejechało.

Na 21 klm szosy szofer zauważył wóz, natłoczony gałęziami, wobec czego zmuszony był jeszcze więcej zmniejszyć szybkość. Kiedy auto wymijało się już z wozem, nagle wyskoczył z tyłu wozu chłopak i chciał przebiegnąć drogę. Szofer zachował przytomność umysłu i zdążył częściowo wyminąć chłopca, jednakże bokiem zaczęł go. Chłopiec upadł tak nieszczęśliwie, że uderzył się głową o kamień i padł trupem na miejscu.

Zabitym jest 7-letni Jan Hermanowski z Zabłudowa. Szofera zatrzymano i skierowano do sądziego śledczego w Białymstoku. Po zbadaniu okoliczności wypadku szofer został zwolniony za kaucją.

Wszyscy do Poznania na P. W. K.!

Pod kierownictwem inspektora samorządowego Grzybowskiego wyjechała z Grodna do Poznania na Powszechną Wystawę Krajową wycieczka wójtów i pisarzy gminnych powiatu grodzieńskiego. W wycieczce bierze udział 35 osób.

W dniu 27 bm. wyjeżdża do Poznania wycieczka miejscowego Towarzystwa Esperantystów.

Pozatem organizowany jest w Białymstoku cały szereg wycieczek do Poznania na P.W.K. przez szkoły, związki i organizacje.

ULGI KOLEJOWE DLA WYCIECZEK NA POWSZECHNĄ WYSTAWĘ KRAJOWĄ.

Oddział Eksploatacyjny Wileńskiej Dyrekcji Kolei Państw. w Białymstoku komunikuje nam, że wycieczki na Powszechną

Wystawę Krajową w Poznaniu powinny być zgłaszane pisemnie do Dyrekcji Kolejowej w Wilnie (Referat wycieczkowy) lub **Zawłodowcy stacji** z której ma nastąpić odjazd. Aby uzyskać odpowiednią zniżkę na przejazd oraz mieć zabezpieczone miejsca w pociągach, wycieczka powinna się składać **najmniej z 25 osób** i być zgłoszona do jednego z wyżej wskazanych urzędów, **przynajmniej na 10 dni przed odjazdem.**

Zgłoszenie powinno zawierać następujące dane:

1) Stacja odjazdu, 2) dzień wyjazdu, 3) Nr. pociągu, 4) ilość uczestników i jakiej klasy, 5) dokładny program wycieczki (kierunek), 6) nazwisko i dokładny adres zgłaszającego wycieczkę.

Pozatem przy zgłaszaniu wycieczki należy wnieść do kasy stacyjnej tytułem kaucji **po 2 złote od osoby**, które następnie **będą zaliczone na poczet kosztu biletów.**

Uwagze Wydziału Zdrowia Magistratu.

W parku Zwierzynieckim jest ubikacja dla publicznej użyteczności mocno zaniedbana pod względem higieny.

Magistrat oddając dany park pod opiekę publiczności zapewne nie miał na myśli zobowiązania publiczności do oczyszczania tego budynku.

Należy dodać, iż urządzenia wewnętrzne są tak niepraktyczne i staroświeckie, że można się tam zawsze spodziewać katastrofy szczególnie w porze wieczorowej i przy korzystaniu z tej ubikacji przez dzieci.

Również uwagę magistratu zwracamy na brak parawanu parkanu przed taką ubikacją w parku miejskim im. J. Poniałowskiego.

Wystawy sklepowe.

W mieście naszym mamy różne stowarzyszenia kupieckie i handlowe. Dobrzeby było, aby te korporacje zwróciły uwagę kupcom, a szczególnie właścicielom sklepów spożywczych, masarskich, mieczarni, piekarni i t. p. na możliwie higieniczne utrzymanie okien wystawowych. Nie mówiąc już o niegustownym reklamowem wyłożeniu towarów w oknie wystawowem, często zauważyć można, jak na wyblakłym i zatłuszczonym papierze leżą produkty zakurzone i wprost brudne. Oprócz nieestetycznego wyglądu, wystawy sklepowe są często zawałone różnemi afiszami, które dawno już straciły aktualność.

DZIAŁ INFORMACYJNY.

Wolne lokale do wynajęcia.

Wersalska 34 — 3 pokoje z kuchnią,
Warszawska 17 — 3 pokoje z kuchnią.
Sobieskiego 2 — 2 pokoje ze wspólną kuchnią-u p. Fajngolda.
Sosnowa 24 — sklep i mieszkanie.
Piotrkowska 2 (róg Kupieckiej) — 3 pokoje i kuchnia.
Pałacowa 13 — sklep.
Kilińskiego 13 — 2 pokoje u p. Markmana.
Lipowa 21 — sklep z piwnicą.

Jednopokojowe lokale.

Fabryczna 26 III piętro — pokój
Gieldowa 11 — pokój
Jurowiecka 23—I piętro w podw. — pokój
Jurowiecka 31
„ 14 m. 3 (tel. 2-10)
„ 11 m. 6 I piętro
Legionowa 1 II piętro — pokój
Lipowa 48 u p. Słobodzkiej „
„ 5 — pokój
Św. Rocha 5 m. 5 — pokój
Św. Rocha 17 parter — „
Rynek Kościuszki 12 „
Sienkiewicza 14 m. 17 „
„ 34 m. 10 „
„ 97 „
Warszawska 34 m. 5 „
Waszyngtona 7 m. 2 — pokój z oddzieln. wejściem
Wróbla 1 — pokój.

Ogłoszenie.

W okresie od 24 do 28 czerwca 1929 r. przed egzaminacyjną komisją czeladniczą przy Państwowej Szkole Rzemieśniczo-Przemysłowej w Białymstoku (Antoniuk Fabryczny 1), zgodnie z art. 142 Rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z dnia 7.VI 1927 r. o prawie przemysłowym (Dz. U.R.P. 53 poz. 468) odbędą się egzaminy na czeladników ślusarskich, kowalskich, tokarskich i stolarskich. Do egzaminów na czeladników wskazanych rzemiosł będą dopuszczeni absolwenci, którzy w latach 1927/28, 1928/29 ukończyli Państwową Szkołę Rzem.-Przem. w Białymstoku, Żydowską Szkołę Rzemieśniczą Mojżesza Perelsztejna w Białymstoku i Szkołę Rzemieśniczą Towarzystwa Popierania Pracy Zawodowej i Rolnej wśród Żydów w Brześciu n/Bugiem. Przystępujący do egzaminu na czeladnika winien złożyć do dnia 22 czerwca wyłącznie na ręce Dyrektora Szkoły podanie skierowane do egzaminacyjnej komisji czeladniczej przy Państwowej Szkole Rzemieśniczo-Przemysłowej w Białymstoku, ze wskazaniem w jakim rzemiośle kandydat pragnie zostać czeladnikiem. Do podania należy dołączyć:

1. świadectwo ukończenia Szkoły Rzem.-Przem.
2. opłatę egzaminacyjną w wysokości 10 zł. lub dowód zwolnienia od niej.
3. 2-wie niepodklejone fotografie, na jasnym tle.

Przyczem nadmieniam, że koszty materiałów, potrzebnych do wykonywania sztuki czeladniczej ponosi egzaminowany.

Egzamina rozpoczyna się 24-go czerwca o godzinie 8-ej rano w gmachu Państwowej Szkoły Rzem.-Przem. w B-stoku (Antoniuk Fabryczny 1).

Egzaminowani winni przynieść kilka arkuszy białego kratkowanego papieru, ołówek zaostrzony i przyrządy do mierzenia dla ślusarzy, tokarzy i stolarzy.

Przewodniczący Komisji Egzaminacyjnej
Inż. WIKTOR BULEWSKI.

TOWARZYSTWO AKCYJNE UBEZPIECZEŃ

„VITA” w Warszawie

Reprezentacja na wojew. Białostockie

Białystok, ul. Krakowska № 1. Tel. 5-83.

Przyjmuje ubezpieczenia:

- 1) na życie,
- 2) od nieszczęśliwych wypadków,
- 3) od odpowiedzialności cywilno-prawnej.

Również ubezpiecza na życie do sum 5000 złotych w zlocie bez badania lekarskiego.

Ubezpieczeni biorą udział w zyskach Towarzystwa.

Poszukuje solidnych i zdolnych agentów na m. Białystok oraz na miasta i powiaty województwa.

Reprezentant T-wa „VITA”. (—) A. Szapiro.

Prenumerujcie „PROŻEKTOR”

Adres Redakcji i Administracji: Sienkiewicza 20, telef. 4-04.

Redaktor przyjmuje: w czwartki od 12—1.

Prenumerata miesięczna: w mieście — zł. 1.⁵⁰, zamiejskowa — zł. 2.
Cena ogłoszeń (za wiersz milimetry): na 1-ej str.—90 gr., na ostatniej—70 gr., w tekście—zł. 2,20 za mm. szerokości szpalty redakcyjny.

Układ ogłoszeń dwuszpaltowy.

Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Huplich. Wydawca: Wiktor Iwanicki.
Drukarnia ZBARA, Białystok, Sienkiewicza 20. № 476.